

JACEK KOPCZYŃSKI\*

## Boczki we wspomnieniach z lat dzieciństwa

### Kiedyś

Podjmując próbę napisania kilku słów związanych z tym, co byłem w stanie zapamiętać z dzieciństwa, co do dziś we mnie tkwi w zakamarkach umysłu i ma związek z ziemią szadkowską, pozwolę sobie na wspominki czysto osobiste, wspominki tego, co dawno umknęło. Robiąc taką wyprawę w czasie, można pokazać świat, za którym mocno się tęskni. Był to inny czas, inne problemy. Na grzbietach słów, które zamierzam napisać, podejmę próbę namalowania kilku obrazów.

### Rzeka

Dziadkowie moi, Stanisław i Leokadia Kopczyńscy, w latach sześćdziesiątych XX w. mieszkali w Boczkach, w tzw. Koszarach, w budynku położonym nad rzeką (budynku, którego połowa istnieje do dziś). Wyjście z domu znajdowało się trzy, cztery metry do rzeki. Ta rzeka to Pichna. Rzeka utkwiała w mojej pamięci dość dokładnie.

Spędzając większą część wakacji w Boczkach, obok dawnej posiadłości i dworu Nenckich, mogłem jako dziecko poznać piękny park po tej rodzinie. W tym czasie park, choć nie pielęgnowany i bez dawnych właścicieli, dalej był pełen uroku, pięknego uporządkowanego drzewostanu, z alejką grabów prowadzących do kapliczki parkowej, alejką wiodącą do stawu z wysepką z pięknymi drzewami nad rzeką, czy w okolicy starej kuźni, gdzie jeszcze na początku lat sześćdziesiątych żelazo kuł Antoni Kopczyński, brat mojego dziadka.

---

\* Jacek Kopczyński – Muzeum Historycznych Pojazdów Militarnych i Techniki Motoryzacyjnej w Boczkach, e-mail: [tankman5@interia.pl](mailto:tankman5@interia.pl)

Dwór po powojennej pożodze został odbudowany i przystosowany do potrzeb oświatowych. Zapamiętałem nazwisko nauczyciela – Caban. Budynek był zawsze otwarty. W wakacje każdego roku chodziliśmy z miejscową dzieciarnią na udawane lekcje. Skąd brała się ta miejscowa dzieciarnia? Otóż po drugiej stronie drogi, przy samej rzece, były tzw. czworaki. Teraz nie ma po nich śladu – trzy budynki, w tym stodoła, choć do dziś podczas orki czasem wychodzą na wierzch resztki czerwonych cegieł, świadectwo dawnej zabudowy.

Dzieciaki z czworaków najczęściej biegały boso; nie mogłem się nadziwić, jak to było możliwe. Razem wchodziliśmy do rzeki, brodząc, chowaliśmy się pod mostem na dzisiejszej drodze krajowej nr 71. Tam można było usłyszeć wracające echo prowadzonych rozmów i krzyków, echo, które słyszę do dziś. Przejeżdżające nad nami pojazdy płoszyły nas z tego miejsca – hałas był ogromny. Droga prowadząca przez wieś była zwirowo-brukowa, potem przyszła pora na coś, co było symptomem postępu cywilizacyjnego – mianowicie smołówkę. W upały biegaliśmy po tej nawierzchni, odciskając ślady naszych trampek.

Często wolałem sam oglądać rzekę i jej poblizę; zachodziłem na koniec parku, tam w zaciszu na brzegu nieraz czytałem książkę, najczęściej jednak podglądałem to, co rzeka niosła. Ryby wyskakujące nad wodę, czaple stawiające po cichu kroki i patrzące na wodę jakby chciały ją zaczarować. Słychać też było całkiem inny dźwięk – plusk, szum wody, pomruki – to były bobry. Wtedy nie zdawałem sobie sprawy, jak ważne było to, co widziałem. Kiedyś, gdy bóbr bardzo blisko mnie wyszedł z wody, bardzo się bałem. Patrzyliśmy na siebie – każdy z nas był jakby intruzem wkraczającym w cudzy świat. Wtedy tutaj widziałem bobra po raz ostatni.

Rzeka zaczęła umierać, zmieniała swój kolor, dopasowując się do dni tygodnia. Coraz częściej pojawiały się płynące śnięte ryby, skończyło się wyciąganie raków z przybrzeżnych korzeni i zakamarków. Nawet trawa na łące była inna. Nie warto już było przechodzić przez rzekę, żeby pobyc trochę przy pamiątkowym kamieniu po ukochanym psie państwa Nenckich. Pozostało tylko to samo powietrze, którym kiedyś oddychali właściciele dworu, ale ich też już nie było. W pamięci wszystkich został jednak dziwny, ale prawdziwy szacunek i podziw dla nich. Dziś, po latach, więcej rozumiem – wtedy chciałem dociec, co stało się z tymi ludźmi, dlaczego opuścili swój dom i park. Nie mogłem sobie wyobrazić, jak można było porzucić takie miejsce. Myślę, że w ten sposób budowała się moja wrażliwość i wyobraźnia.

Jedyne, co wtedy zrobiłem, widząc zatrwaną rzekę, to list wysłany do Ligi Ochrony Przyrody ze skargą w imieniu tego życia, które wypchnięto z rzeki – w imieniu bobra, czapli, raków. Odpowiedź nigdy nie nadeszła. Miałem wtedy dziesięć lat.

## **Droga**

W księżycowe noce na drodze widać było powracających wędkarzy. Warokot motocykla, przełożona przez ramię zapasowa dętka i sprzęt wędkarski. W tamtym czasie nie było światła, elektryczności. To wypatrywanie często kończyło się zasypianiem na podłodze i wówczas przychodziła babcia Leokadia z lampą naftową – robiła porządek i kładła mnie do snu.

W księżycowe noce często kierowałem wzrok w stronę dzisiejszej parceli i wypatrywałem nocami duchów, które na zakręcie przy kapliczce miały straszyc. Takich miejsc przy drodze było więcej. Już po latach dowiedziałem się, że kapliczki stawiano w miejscach tragicznych wydarzeń i miejsc pochówku ofiar działań wojennych.

Powracając do przeszłości, podjąłem próbę przypomnienia jednej historii. W lutym 2011 r. zorganizowałem widowisko plenerowe zatytułowane *Wojenne wspomnienie*. Uczestniczyło w nim sporo pasjonatów z całej Polski. Dobrze to wspominam, bo na mój apel odpowiedziało tak wiele osób. I mam poczucie, że ten okrucieństwo pamięci byłem winien tej poległej w czasie wojny osobie. Przydrożne kapliczki to pamiątki, których nie wolno się pozbyć.

Już jako dorosły nie zapomniałem o parku i często tam zachodziłem. Pewnego razu na początku XXI w., obserwując rzekę, nagle skrzyżowałem spojrzenie z... bobrem. Był blisko mnie, pokazał się i zniknął. A więc jest. Dziś rzeka wraca do siebie po długiej i ciężkiej chorobie.

## **Wieś**

Wieś miała swoje tajemnice, swoją dziwną gwarę, przekręcane nazwy miejsc, nazwiska. Moi dziadkowie na początku lat siedemdziesiątych przenieśli się z koszar w nowe miejsce – pośrodku wsi. Nowy domek, obora, stodoła.

Wtedy już notowałem w pamięci różne zachowania i zwyczaje. Na przykład pogrzeb, cały obrządek i ceremoniał. Osoba zmarła była w domu przygotowywana do pochówku a rodzina i sąsiedzi mogli przyjść pożegnać

się ze zmarłym przed zamknięciem trumny. Oczywiście wszystko to dopełniały sąsiadki-płaczki, tworząc specyficzną atmosferę i nastrój. Później wóz konny wioził trumnę z nieboszczykiem na cmentarz do odległej o sześć kilometrów Rossoszycy, a żałobnicy, bez względu na wiek i pogodę, podążali pieszo za wozem. Kilka razy uczestniczyłem w takich uroczystościach. Dziś jest całkiem inaczej – myślę, że wówczas ten trud choć trochę odsuwał odczuwane cierpienie. Po pogrzebie zwykle było spotkanie przy posiłku osób najbliższych, ale już bez rozpaczki po stracie bliskiej osoby.

Śluby – to budowanie na drodze do kościoła zapór, inaczej szlabanów. Pan młody przy każdym z nich obdarowywał ludzi alkoholem i dopiero potem mógł dalej jechać.

Wielkanoc – to obowiązkowe poranne strzelanie z użyciem karbidu. A na drugi dzień strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej polewający wodą mieszkańców, którzy tak naprawdę nie mieli nic przeciwko temu (zwyczaj polewania wodą miał dać szczęście).

Kiedy już było ciepło – przy pobliskich kapliczkach modlitwy majowe.

Żniwa – czas wytężonej, ciężkiej pracy, smak zwykłej zbożowej kawy, zsiadłego mleka, gorących, okraszonych ziemniaków. I ogromny szacunek dla tej mozolnej pracy. Wreszcie dożynki. Żeńcy przynoszący stroiki i bukiety zbożowe – wiejskie dziękczynienie za udane zbiory.

Zabawy w remizie OSP, a po zabawach uzupełnianie sztchet w płotach i opowieści, jak to wszystko się udało. A ja? Pierwsze próbowanie księżycówki 'prosto z 'gwinta', pierwsze dawno zapomniane miłości.

Czasem do wsi przyjeżdżał gość w garniturze i prawił, jak to władza ludowa dba o rolników – chłopów. Wszyscy z dziwną pokorą słuchali tego gadania, a może i ze strachem. Nikt na zakończenie tej agitacji nie zabierał głosu. Później gość w garniturze dawał kartkę komuś do podpisu i odjeżdżał. Dopiero po jego odjeździe ludzie zaczynali rozmawiać.

Leśniczy rzadko jeździł po wsi, ale zawsze z fuzją. Straszył, że w okolicy widziano wilki.

Pamiętam, jak pewnej zimowej nocy spędzanej u dziadków, gdzieś z od-dali słuchać było ich przejmujące wycie. Podobno wilki przeszły przez zamrzniętą Wartę z Wielkopolski. Nie pozostawało nic innego, jak schować się głęboko pod bezpieczną i ciepłą pierzynę. Rano jedynym ogrzonym pomieszczeniem była kuchnia, która zresztą przez cały dzień była centrum domowego świata – wszystko w jednym miejscu: ciepły piec, świeży chleb i masło. Dziś tego brakuje.

Wieś, choć niewielka, miała swoje 'dzielnice'. Kobyła Chmielowa zwana Kobylonem, w Ogrodach najlepsze pastwiska, Sowy – grzybowy las, Gośłów za drogą, Szczawno, Góry i świat leśnych kapliczek, miejsc pełnych duchów i legend.

## **Pory roku – „pory roku”**

Wiosną wszędzie błoto. Gospodarze wychodzą w pole, by sprawdzić, jak ma się zboże i czy są już czajki, których pojawienie się gwarantowało wiosenna pogodę. W powietrzu ruch wszelkiej maści ptaków wędrujących we wszystkich kierunkach. Później na drzewach biel kwiatów i owady, dojrzałość.

Lato zawsze upalne, żółte zbożami, a później żniwa. Latem rzeka nawet jakby zwalniała, przypatrując się temu wszystkiemu.

Wreszcie czas na gromadzenie zapasów na zimę dla ludzi i zwierząt. Czas na grzyby, każdy we wsi miał swoje tajne miejsca gwarantujące udane grzybobranie. Powoli robiło się chłodniej. Jesień na liściastych kieckach drzew prezentowała przepiękne barwy. Coraz częściej chłodny wiatr zadzierał do góry liście aż wszystkie opadły na ziemię.

A później na oknach chałup o pojedynczych szybach pojawiały się zimowe wzory. Choć wata poutykana w szczelinach futryn, to tylko przy piecu było naprawdę ciepło. W słoneczne dni sople zwisające ze słomianych strzech upuszczały krople wody. Zbliżała się wiosna.

## **Dziś**

Właśnie taką wieś zachowałem we wspomnieniach. Na zawsze. Tak naprawdę nigdy nie zerwałem łączących mnie z nią mocnych więzi. Wciąż mi się tu podoba, w lesie, nad rzeką i w parku – kiedy odpoczywam, kiedy pracuję i kiedy jestem tylko przejazdem.

Tu jest moje miejsce. Tu też realizuję moje hobby, które dziś już traktuję jako obowiązek. W Boczkiach prowadzę placówkę muzealną, która przybliża dawne wydarzenia, historię ludzi i miejsc. Tu niegdyś na drodze zostawiłem odcisk buta, dziś chcę, aby ten ślad był jeszcze wyraźniejszy.

O wsi Boczki pięknie napisał Darek Jędrasiak, z którym dzięki naszym rodzicom znamy się 'od zawsze'. Publikacja jego autorstwa zatytułowana *Droga... Wieś Boczki* to cenne opracowanie, opisujące wiele istotnych zagadnień związanych z geografią i historią tego tak bliskiego mi miejsca.

JACEK KOPCZYŃSKI

W przyszłości chciałbym jeszcze napisać kilka słów o wydarzeniach z czasów II wojny światowej, które miały miejsce w regionie szadkowskim, a także o wydarzeniach współczesnych, jak choćby tych związanych ze znaleziskami militarnymi czy produkcjach filmowych realizowanych z wykorzystaniem zasobów zgromadzonych w prowadzonej przeze mnie placówce muzealnej.